

Anna Jaworska

Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała

[„*We mnie jest płomień, który myśli*” – glosy do Herberta (w 10. rocznicę śmierci Poety), pod red. Marka Bernackiego, Bielsko-Biała 2009]

Literatura to trudna sztuka wydobywania sensów z otchłani tekstu. Jeśli przyjmijemy założenie, że również świat jest tekstem, to musimy poczynić refleksję, iż zgodnie z tym rozumowaniem, każdy tekst będzie stanowić miejsce nieustannych poszukiwań sposobu istnienia w świecie, odkrywania samego siebie w dziele Drugiego. Twórczość Zbigniewa Herberta nieustannie otwiera przed nami nowe horyzonty poznawcze. Świadczyć może o tym choćby niedawno wydana praca zbiorowa stanowiąca pokłosie panelu dyskusyjnego, który miał miejsce 26.02.2008 r. na deskach Małej Sceny Teatru Polskiego. Wówczas doszło do spotkania wielu wybitnych osobistości: literaturoznawców, kulturoznawców, aktorów, którzy postanowili po raz kolejny zmierzyć się z niełatwym w odbiorze dziedzictwem kulturowym autora *Pana Cogito*. Książka zajmuje niewątpliwie wysoką pozycję wśród prac badaczy, należących do kręgu tzw. „herbertologów”.

Nieprzypadkowo redaktor Marek Bernacki opatrzył publikację cytatem z wiersza *Napis*, pochodzącego z tomu *Struna światła*. „*We mnie jest płomień, który myśli*” – bo o to zdanie tutaj chodzi – stanowi być może jedną z trafniejszych formuł, określających specyfikę natury twórczej Zbigniewa Herberta. Ta bowiem skoncentrowana jest na poetyckim dotyku tego, co głęboko ludzkie, arcyłudzkie (Nietzsche). Płomień – synekdocha ognia, funkcjonuje w tradycji europejskiej jako symbol obciążony niejednokrotnie wieloma wzajemnie znoszącymi się sensami. Płomień odnosi się jednocześnie do tego, co przynależne sferze intelektualnej, duchowej człowieka, jak i do tego, co w nim zmysłowe, namacalne, cielesne. W geście artystycznej kreacji pierwiastki z obu sfer przeniesione zostają w przestrzeń dzieła literackiego. Płomień to także znak rozpięty między

sacrum a *profanum*, a zatem możemy go definiować także jako swoiste centrum egzystencjalne człowieka, przechowujące „prawdę bycia” (Heidegger). Herbert zdaje się więc podążać za imperatywem francuskiego filozofa hermeneuty, Paula Ricoeura „Niechaj byt się myśli we mnie”¹.

Nie sposób omówić wszystkich artykułów – nie pozwala na to ograniczona objętościowo forma wypowiedzi. Ograniczę się więc do zasygnalizowania i omówienia tylko niektórych prac, przy czym nie chciałabym w żadnym wypadku umniejszyć rangi pozostałych.

Już sama struktura książki wskazuje na zawartość problemową zebranych prac. Prezentowany tom został podzielony zasadniczo na dwie części: Pierwsza część – *Akademickie glosy do Herberta* – obejmuje zbiór artykułów, szkiców i esejów oraz analizy i interpretacje wybranych utworów Zbigniewa Herberta. Druga natomiast zawiera teksty zorientowane na szkolną recepcję autora *Pana od przyrody*. Od razu pozwolę sobie zaznaczyć, że prezentacja poszczególnych tekstów nie ma ukierunkowania linearnego.

Rozpoczę od szkicu otwierającego wspomnianą wyżej publikację. W artykule *Zbigniew Herbert w kręgach tradycji* Jacek Łukasiewicz-Petelenz dąży do opisu możliwie całościowego wizerunku twórczego wspomnianego w tytule pisarza. Autor artykułu sytuuje twórczość Herberta w trzech konstytutywnych „kręgach tradycji”: pokolenia rocznik 1920, poezji światowej oraz poezji polskiej. Wskazuje także na zażyłą relację, łączącą Herberta z filozofem Henrykiem Elzenbergiem. Tę linię biograficzną kontynuują kolejno w swoich publikacjach Agata Rydz, Wojciech Kudyba, Marek Rembierz czy wreszcie Dorota Sieroń-Galusek, która w całości poświęciła swój szkic korespondencjom Herberta z „Mistrzem” Elzenbergiem.

Powyższe rozpoznania są bardzo ważne, zaświadczać bowiem o nierozzerwalnych więziach ukształtowanych już na początku rozwijania się drogi twórczej Herberta oraz ich silnym wpływie na późniejszą świadomość kreacyjną autora *Struny światła*. Dzieje się tak między innymi dlatego, że pomiędzy przeszłością a teraźniejszością istnieje pewna „niewspółobecność” (Bachtin) obarczona wiekszym chłodem i dystansem. Stąd też u Herberta tendencja do twórczego czerpania z rezerwuaru tradycji i przekształcania jej w odmienne jakości oraz skłonność do mitologicznych przewartościowań.

Warto zwrócić uwagę na esej Stanisława Gębali – *W środku życia czy „U wrót doliny”?* (Różewicz – Herbert), który poszerza tę kwestię o relację z Tadeuszem Różewiczem. Gębala z właściwą sobie erudycją oraz lekkością stylu, uwolnioną od „wysokiej”, obciążonej nadmiarem naukowego idiolektu tonacji, dokonuje porównania utworu Herberta *U wrót doliny* oraz wiersza Różewicza *W środku życia*. I mimo, iż – jak konkluduje S. Gę-

¹M. Philibert, *Ricoeur, czyli wolność na miarę nadziei*, Kraków 1998, s. 98.

bala – oba teksty ustawiają się wobec siebie polemicznie, to jednocześnie autor artykułu dąży do sformułowania uniwersalnych uogólnień wyłaniających się z uważnej lektury obu wierszy w wymiarze egzystencjalnym oraz eschatologicznym.

Równie ciekawe są szkice księdza Jerzego Szymika oraz księdza Leszka Łysienia. Pogłębiają one bowiem rozumienie tekstów autora *Brewiarzy* o perspektywę teologalną. Ksiądz Szymik umieszcza poezję Herberta w wymiarze personalistycznym. Jak rozumieć tę – zdawałoby się – dość ryzykowną hipotezę? Jerzy Szymik ostatecznie definiuje ją jako ideę, opowiadającą się „po stronie człowieka a przeciw nicości”. W stronę człowieka skłania się również filozoficzna analiza i interpretacja „ludzkiej rzeczywistości, znajdującej się nieustannie *in statu nascendi*”, wraz z jedną z najważniejszych konstatacji o samostanowieniu siebie oraz poszukiwaniu własnej tożsamości za sprawą literatury, wynurzająca się z tekstu księdza Leszka Łysienia. „Współ-mysłąc”, współ-wędrując” z Herbertem filozof dochodzi do uznania (za poetą) szczególnej, ożywiającej roli słowa poetyckiego. Powtórzmy za poetą: „Świat jest bowiem szary i niewidomy, trzeba go dotknąć poezją, wtedy ożywa”. W tym miejscu chciałabym poczynić dygresję dotyczącą szczególnej formy edytorskiej tego tomu. Utrzymana w monochromatycznej tonacji okładka (przewaga szarości) sugeruje określony sens. Szarość dana w wymiarze dnia codziennego, namaszczone artystycznym gestem podkreśla trwanie (słowa poetyckiego, pamięć o Herbercie jako człowieku i twórcy), a także w wymiarze literackim – oznacza stałą dążność autora *Pana Cogito* do tworzenia własnych jakości na poziomie odcieni (znaczeniowych) czy też etyki kulturalnej. Przy czym wychodzi tutaj pisarz poza uproszczoną relację albo-albo, dobro-zło, sacrum-profanum, życie-śmierć. Definicję kultury przejmuje on za Mistrzem Elzenbergiem: „Kultura jako proces to przekształcanie człowieka, a przez niego i świata, w kierunku coraz większej wartości”².

Zdecydowanie wartym przeczytania jest szkic Mirosława Dzieńcia *Z Herberta „Kamyk” (jedenaście ułomków myśli)*. Tekst ten zaciekawia nie tylko interesującą formą wypowiedzi (jedenaście sekwencji – „ułomków” myśli) przejawiającą tendencję do poszukiwania „formy bardziej pojemnej” (Miłosz), jedynej zdolnej pomieścić w sobie jak najwięcej „kamienego sensu”. Rozważania M. Dzieńcia są niczym innym, jak filozoficzną medytacją nad bolesnym zderzeniem doskonałości bytu kamyka z niedoskonałością ontologiczną człowieka.

Nie mogłabym także nie odnotować publikacji Anny Węgrzyniak, która z charakterystyczną dla siebie erudycyjnością, celnością „sądów postrzeżeniowych” (M. M. Ponty), w finezyjnym stylu, przełamującym subtelną ironią, analizuje wieloaspektowość *Potwora Pana Cogito*, zesta-

²H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem*, Warszawa 2002, s. 245.

wiając go z różnymi wizerunkami św. Jerzego, jednocześnie pogłębiając swoje rozważania o próbę zdiagnozowania epoki (po)nowoczesności, niewyartykułowanego wprost świata chaosu oraz relatywizacji wartości.

Inspirującym, bo otwartym na nowe wykładnie (teatrologiczne) jest też wyjątkowy szkic Ewy Szkuclarek *Ukryte lęki w dramacie „Druzi pokój” Zbigniewa Herberta*.

Autorka formułuje konstatację o nieuchronności ludzkiej śmierci oraz śmierci jako takiej, co może zabrzmieć truistycznie, gdyby nie fakt, iż łączy się ona z inną ważną konkluzją ustanowioną po lekturze dramatu Herberta: Język – by posłużyć się terminologią Heideggerowską – nie stanowi już domostwa, ochraniającego istotę bytu, nic już bowiem nie wyraża, zostaje na zawsze oderwany od rzeczy, do których ma odsyłać, tym samym unicestwiając je. Stąd też wszystkie lęki ukryte w dramacie wyartykułowane zostają na poziomie wokalicznym. Ciska staje się tutaj desygnatem śmierci. Autorka osadzając twórczość dramatyczną w kontekście teatrologicznym (Ionesco, Beckett) oraz filozoficznym, kreśli ostateczny wniosek o nieuchronnej przemianie w „To, co za ścianą”, będącej wyrazem „zminiaturyzowanej apokaliptycznej wizji ludzkości”.

Uwzględnienie w tomie tekstów dramatycznych, a także eseistycznych (na nich skupili swoją uwagę głównie Daria Urbańska oraz Michał Kopczyk), unaocznia jedynie fakt niezmiernego bogactwa form gatunkowych, w jakich przejawiała się twórczość artystyczna Z. Herberta. Analizując eseistykę, pochodzącą głównie z tomu *Martwa natura z wędzidłem*, Urbańska podkreśla bardziej indywidualistyczne nastawienie podmiotu autorskiego do otaczającej go rzeczywistości, w tym większą subiektywność, sensualność obrazowania – innymi słowy – „zmysłowe” postrzeganie świata. To, co stanowi pewnego rodzaju *novum* w wykładni interpretacyjnej D. Urbańskiej, to osadzenie twórczości apokryficznej w kontekście *Powszechnej historii nikczemności* J. L. Borgesa.

Tekstem zamykającym pierwszą część książki jest wnikliwie i skrupulatnie przedstawiona swoistego rodzaju historia recepcji spuścizny literackiej Zbigniewa Herberta, stale obecnego w bułgarskim życiu kulturalnym. To osobliwe studium, którego podjęła się wybitna literaturoznawczyni, tłumaczka tekstów Witkacego na język bułgarski – Kalina Bahneva, mieści w sobie rzetelną analizę trzech prymarnych książek tłumaczy autora tomu *Struny światła*: Nikołaja Kynczewa, Wery Dejanowej oraz Dimitriny Lau-Bukowskiej. Literaturoznawczyni zaznacza, że podstawowym zadaniem tłumacza jest – jak sugeruje tytuł artykułu – ocalenie obrazów, czyli podjęcie takich strategii pisarskich (formalnych i jakościowych), które zachowają wspólne tak dla polskiej, jak i bułgarskiej tradycji sensy wyłaniające się z poetyckich wizji, a także dążą do „syntezy »globalnych« nastawień duchowych”, a które w dużej mierze przyczyniają się do osiągnięcia sukcesu translatorskiego.

Druga część książki zawiera pięć tekstów poświęconych szkolnej recepcji twórczości Herberta. Stanowią przede wszystkim omówienie programowych, jak i „nadprogramowych” utworów Herberta. W tym miejscu należy wyróżnić pracę Ewy Szymanek-Płaskiej, komentującej utwór *Pan Cogito o nocie* czy też Cecylii Dunat, proponującej nieszablonową interpretację wiersza *Modlitwa Pana Cogito – podróżnika*. Wnikliwej analizy przedmiotowej, dotyczącej miejsca dla twórczości autora *Pana od przyrody* w trzech seriach podręczników przyjętych do nauczania w liceum ogólnokształcącym oraz profilowanym wydanych w okolicach 2004 roku, podjęła się Anna Stemka. Znajdując się obecnie w sytuacji „pluralizmu podręcznikowego” wymusza na nauczycielu – jak pisze badaczka – dokonanie wyboru, dostosowując go do możliwości intelektualnych swoich uczniów.

Żyjemy w epoce późnej nowoczesności/ponowoczesności, u podstaw której tkwi nieustannie aktualizująca się dialektyka stwarzania i rozpadu, obejmująca wszystkie obszary życia społecznego, również instytucję szkolnictwa. Unicestwienie, usuwanie istotnych dla polskiej świadomości kulturalnej pozycji, współtworzących tzw. kanon, w najlepszym wypadku skupienie uwagi czytelniczej na fragmencie, rodzi poważne pytanie, na jak długo jeszcze twórczość Zbigniewa Herberta (uchodząca przecież za trudną w interpretacji) zdomowi się w myśleniu kolejnych pokoleń? Kwestię tę pozostawiam otwartą, natomiast warto zadać jeszcze jedno pytanie. Jak odczytywać zawarte w tomie propozycje metodologiczne – scenariusze lekcji w dobie, w której „brak odkrywczności wypowiedzi uznany został za pożądaną normę”³? Zaproponowane lekcje zdecydowanie wykraczają poza stereotypową, redukcjonistyczną lekturę wierszy Zbigniewa Herberta. Projekty lekcyjne Cecylii Dunat, Angeliki Matuszek czy też Renaty Jochymek uświadamiają nam jeszcze jedną, bardzo ważną rzecz. Z zawartych w scenariuszach oraz propozycjach metodologicznych treści wyłania się silna potrzeba niezgody na podporządkowanie się regułom rządzącym współczesnym światem oraz podążanie w kierunku poszerzania wiedzy uczniów o nowe przestrzenie intertekstualne (np. nawiązanie utworów Herberta do arcydzieł malarstwa europejskiego).

Podsumowując, książka „*We mnie jest płomień, który myśli*”... to kompozycja rozpisana na wiele różnorodnych, często odmiennych w swej interpretatorskiej artykulacji głosów. Wobec powyższego recenzent niniejszego tomu musi zadać sobie pytanie o zasadność interpretacji/reinterpretacji wszystkich zgromadzonych w tomie publikacji.

Nie czuję się osobą kompetentną, aby o tym rozstrzygać. Pomysłowość odczytań twórczości autora *Pana Cogito* przynosi czytelnikowi tekstów niewątpliwą satysfakcję poznawczą, poza tym, jak zauważa jeden

³M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, Kraków 2007, s. 9.

z najwybitniejszych fenomenologów, Maurice Merleau-Ponty: „To, co jest przede wszystkim prawdą, to to, że ani błąd, ani wątplenie nigdy nie odgradzają nas od prawdy, ponieważ są one otoczone horyzontem światła, w którym teleologia świadomości zachęca nas do szukania dalszych rozwiązań”⁴.

Prawdą bowiem jest, że wiersze są płaszczyzną dialogu między twórcą a ich odbiorcami, tkaniną, w którą refleksyjnie wplecione zostały słowa „dające do myślenia” (Ricoeur). Jednocześnie dziś znajdujemy się w sytuacji poznawczej, w której wyeliminowany zostaje podmiot autor-ski jako instancja decydująca o sensie interpretacji. Istotnie, najważniejsze jest to, abyśmy mogli zrozumieć zarówno tekst, jak i siebie samych. Wydobycie zmaterializowanych sensów na powierzchnię ma przyczynić się do poszerzenia wiedzy o nas samych oraz otaczającym nas świecie.

⁴ M. Merleau Ponty, *Fenomenologia percepcji*, przekł.. M. Kowalska, J. Migasiński, Warszawa 2001, s. 9.